Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Eweliny Palian-Kobieli „Biblioteka i ludzie. Motyw książki w wybranych przekładach powieści obcej po roku 1989”

Przedstawiona mi do zaopiniowania rozprawa doktorska p. mgr Eweliny Palian-Kobieli poświęcona została tematom ogromnemu swym rozmiarem i różnorodnemu bogactwem, tematom, który jest jak świat, który próbujemy ogarnąć, uporządkować i zrozumieć, a wciąż coś nam zeń umyka, stałe trwa w nim nieporządek i choć rozumiemy więcej, to nadal nie wszystko, a kto wie, co jeszcze przed nami. Ten świat otwiera się w Niniiwie dwudziestoma tysiącami glinianych tabliczek i wieloznaczną inskrypcją o brzmieniu: „Otc jest pałac Aszurbanipala, króla królów, pana świata”, a zamyka, o ile się zamyka, milionami książek, nagrań, map i rękopisów w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie; zaczyna od kilku bezimiennych urzędników dworskich, może skrybów, a może kapłanów, kończy kilkoma tysiącami wykształconych, doskonających w swoim zawodzie i swojej pasji bibliotekarzy różnych specjalizacji. Ten właśnie świat, świat biblioteki, książki i ludzi, zainteresował Autorkę, ale nie tylko od strony ściśle bibliologicznej, która jest Jej profesją, także, czy nawet przede wszystkim, literackiej i literaturowoznawczej, która, domyślam się, jest Jej pasją; dokładniej: wybrała Ona z tego świata jeden temat, jeden motyw, za to jak doniosły i jak, jednak, mało znany, niezinterpretowany, nieopisany, choć zarejestrowany i skatalogowany. Wiemy, że jest, ale już niezbyt dobrze wiemy, jaki jest. Autorka postanowiła choć w części wypełnić istniejącą lukę, decydując się wybrać z przelożonych na język polski i opublikowanych po 1989 roku powieści obcych te, które Jej zdaniem są dla problemu badawczego reprezentatywne, w których książka jest nie tyle przedmiotem, ile podmiotem, pełni funkcję metaforyczną i symboliczną, organizuje i dezorganizuje świat przedstawiony, istnieje, istnieje, bądź może istnieć, niezależnie od tego jest faktem kulturowym o ogromnej potencji. Powieści wybranych przez Autorkę jest czterdzieści cztery. Albo czterdzieści trzy. Licząc pogубilem się. Większość z nich zalicza Autorka do obszaru literatury popularnej, ale jednak ambitnej, nawet nieraz wybitnej, czy – gdy ujmiemy to nieco ostrożniej: aspirującej do rangi literatury wysokoartystycznej; nie jest to Jej zdaniem, ani konfekcja, ani rozrywka dla
kucharz. I choć w zasadzie je podzielam, pojawia się tu pierwsza wątpliwość, podkreślę: wątpliwość, w żadnym razie nie zarzut. Oto kryterium doboru (nie dyskutuję z nim, Autorka miała pełne prawo wybrać tak, a nie inaczej) to wysokie nakłady, liczne przełady i duża poczynność. Te osiągał np. Tomasz Mann, ale także, w tym samym czasie, ukrywający się pod pseudonimem Pitigrilli Dino Serge. Kto pamięta, kim był? Podobne przykłady znajdziemy bez trudu w najnowszej literaturze polskiej, choć bezpiecznie zapewne byłoby użyć terminu – w piśmiennictwie, w którym kilkusettyścienne (!) nakłady osiągają produkty według mnie kuriozalne. Polacy, jak mówią statystyki, nie czytają, teraz nagle zaczęli, co jest dużym wyzwaniem dla socjologów i psychologów. To na marginesie. Teraz **ad meritum**: Autorka wymienia we wstępie nazwiska trzydziestu twórców z obszaru języków angielskiego, hiszpańskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego. Wszyscy są niewątpliwie sławni, wszyscy są lub byli niewątpliwie literacko płodni, a co za tym idzie zapewne też nieprzyzwoicie bogaci, ale moim skromnym zdaniem tylko jeden z nich był pisarzem, góra dwóch. Teraz kogo mi brak w tym wyliczeniu. Wymienię tylko jedno nazwisko: Waltera Moersa i jego powieść **Miasto śniących książek** (to co prawda stricte sensu **fantasy**, jednak z książką w roli głównej i mieści się w przyjętych ramach czasowych) ale znów – Autorka miała prawo go pominąć, choć szkoda, bo np. w Niemczech jest on ogromnie popularny. Kolejny brak, którego nie wytykam, który tylko dla porządku zaznaczam, to brak nazwiska Andrzeja Kłossowskiego wśród nazwisk wybitnych bibliologów, badaczy motyu książki i biblioteki. To właściwie drobiazgi. Teraz coś znaczniejszego: pożar biblioteki aleksandryjskiej (to przy okazji **Biblioteki utraconych książek** Pechmanna) prawdopodobnie jest legendą (zdania badaczy są tu podzielone, ale na nierówne części), a praktyka publicznego palenia książek ma długo, przednazistowską tradycję, sięgającą starożytnych Chin. Dalej: wzmiankowany przy omawianiu książki Stuarta Kelly’ego niepewny status **Starego Testamentu** dotyczy również **Nowego Testamentu**, on także ma niepewny status. Jeśli nie zaznaczył tego Kelly, warto może było zaznaczyć to od siebie? Nie twierdzę, że koniecznie. Wyłożone powyżej wątpliwości są bardziej uwagami niż zastrzeżeniinami. Nie wytykam błędów, bo ich we **Wstępie** nie znalazłem.

Rozdział pierwszy swojej dysertacji poświęciła Autorka książce jako obiektowi literackiemu, od bezpiecznie spoczywającej na bibliotecznjej półce po ukrywającą się, ściegną, niszczoną, od jednej z wielu po unikalną, od bezwzględowej po bezcenną, od przyjaznej po złowrogą,
od zaginionej po odnalezioną, od takiej, która porządek świata utrzymuje, po taką, która go burzy, a wszystkie one mają swoje losy, które – paradoksalnie - wyznacza im... czytelnik.

Tak więc Autorka rozpoczyna od książek symbolicznych Carlosa Ruiza Zafóna, hiszpańskiego pisarza, którego kolejne powieści zyskują milionowe nakłady w dziesiątkach tłumaczeń i rzesze czytelników pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, funkcjonując od lat z powodzeniem w różnych obieгach literackich. Doszło już do tego, że mówi się nawet o *zafonomanii*. Z drugiej strony Zafón to mocno już zasiedziały gość sieci księgarń „Dedalus”, wciąż w nich obecny i przy tym coraz tańszy, realnie zagrożony recyklingiem. Jakkolwiekby nie oceniać tego pisarstwa przykład wybrany jest trafnie, bo Carlos Ruiz Zafón to pisarz bez wątpienia pomysłowy, choć motyw pisarza niszczącego swoje dzieła to nie nowego, podobnie jak i pisarza, któremu nie dostaje determinacji po temu, by to zrobić. Inne tematy i motywy, do których tak chętnie powraca Zafón i tak chętnie je eksploatuje, też nie są nowe, mają swoją długą tradycję pieczętującą się naprawdę wielkimi nazwiskami. O ileż, moim zdaniem, oryginalniejszy jest polski prozaik współczesny, Włodzimierz Kowalewski, którego dwa opowiadania *Śmierć Ostrogskiego* i *Śmiechowicz* mogłyby zainteresować Autorkę, bo książka odgrywa w nich niebagatelną rolę. Poza tym mistrza poznać w ograniczeniu. Twory Kowalewskiego są krótkie.

Z kolei poświęca Autorka swoją uwagę książkom rzeczywistym, manuskryptom o wielkiej wartości materialnej, książkom fantastycznym, przybierającym formy nadprzyrodzone i magiczne, książkom sfalszowanym, zaniedbanym, zniszczonym, zapomnianym, niepotrzebnym. Każdy z wymienionych przypadków zajmująco i kompetentnie omawia, przywołując kolejne utwory coraz to nowych pisarzy z różnych kręgów kulturowych, pomysłowych, ale nie tak jak oryginalnych i odkrywczych, jak usytuowany w tym samym kontekście Umberto Eco. Odnoszę wrażenie, może nieuzasadnione, kto wie, że to wszystko już powiedziano, że powiedzieli to choćby tylko Hawthorne i Perutz, że ci, jak wspomniałem pomysłowi skąpaną, autorzy wyważają drzwi do lasu i w dodatku od dawna otwarte. Podkreślę: to wrażenie. Nie mam na to dowodu.

Mgr Pabian-Kobiela jest w tej części swojej pracy bardzo sumienna i skrupulatna, jej wywody są rzeczowe i przekonujące, metodologicznie właściwe. Nie mam zastrzeżeń, ani sugestii, co ewentualnie można by było zmienić lub uzupełnić.

3
Rozdział drugi swojej rozprawy Autorka poświęciła bibliotece we wszystkich, jak sądzę, jej istniejących i ram dostępnych, a także nieistniejących, ale dzięki medium dzieła literackiego również dostępnych formach. Są to więc biblioteki symboliczne, biblioteki rzeczywiste i biblioteki fikcyjne.


Z kolei biblioteka rzeczywista istnieje zarówno w przestrzeni dzieła, jak i poza nim. Biblioteki rzeczywiste są miejscem pracy bohaterów literackich, są fizycznymi elementami fikcji literackiej, także (mimo wszystko inne) miejscami o niepewnej tożsamości i nasyconymi skomplikowaną nieraz symboliczą.


Autorka systematycznie i kłarownie objaśnia wszelkie znaczenia i niuans znaczeń przypisywanych tak rozumianym bibliotekom, przywołując jako przykłady dzieła kolejnych, po części wspomnianych już wcześniej, pisarzy. I ten rozdział, podobnie jak poprzedni, uznać należy za udany.

Rozdział trzeci, najobszerniejszy, poświęcony został figurze odbiorcy w tekście literackim, czy inaczej drodze, jaką przebywa ona stając się faktem literackim. Autorka ujmuje to tak:
„Wytwarza ją wydawca, następnie trafia do rąk antykwariusza czy księgarza, który ją sprzedaje. Bibliotekarz wypozycza ją czytelnikowi, a bibliofil najwspanialszej z nich wszystkich potrafi ją docenić. Przedstawienie książki i czytania prowadzi nas do osoby czytelnika, do refleksji nad funkcjonowaniem książki i czytania w człowieku. Również do świata przemienionego w człowieku przez książkę” (s. 110). Zatem mamy w tym rozdziale do czynienia z ludźmi księgi, przy czym zakładamy optymistycznie, że wydawca, bibliotekarzem, księgarzem czy antykwariuszem nie zostaje się przypadkowo, nawet w powieści, wymaga to bowiem pracy nieraz tytanicznej i jednak zdolności. Autorka systematycznie, oficjalnie cytując, przedstawia kolejne powieściowe wcielenia ludzi księgi, pośredników w wielkim i zawilżonym procesie komunikacji pisarza z czytelnikiem, bohaterów powieści wcześniej już przywoływanych i interpretowanych. Przestawiona przez nią analiza jest rzetelna i wnikliwa, przy tym – to moje prywatne odczucie – najtrakcyjniejsza poznawczo. Poza błędami komputerowymi (autokorekta wie lepiej), nie dostrzegłem tu innych.

Reasumując: Pani mgr Ewelina Pabian-Kobiela podjęła temat zakrojony ambitnie, niełatwy, nieopracowywany dotąd, często tylko obecny w rozproszonych studiach, i zrealizowała go w sposób nader udany. Jej dysercację czytałem z prawdziwym zainteresowaniem i z podziwem dla ogromu włożonej w nią pracy, z uznaniem dla naukowego zaangażowania.


Dr hab. Krzysztof Ćwikliński

16 czerwca 2019 r.